



JANINA GRODZIŃSKA, OLGA GRODZIŃSKA

Janina Grodzińska ochotniczka Pomocniczej Służby Kobiet, ur. 25 kwietnia 1923 r.,
bez zawodu, panna.

Olga Grodzińska ochotniczka Pomocniczej Służby Kobiet, ur. 15 listopada 1902 r.,
śpiewaczka, zamężna.

13 kwietnia 1940 roku wraz z ojcem moim Henrykiem zostaaliśmy wywiezione z Łucka na Wołyniu. Kilka dni przed wywiezieniem ojca uwolniono z więzienia, w którym przebywał siedem miesięcy, aresztowany za działalność społeczną. Równocześnie uwięziono mego brata, o którym dotychczas nie mamy wiadomości. Pozwolono nam wziąć wszystkie rzeczy: konwojenci miejscowi byli nastroszeni względem nas stosunkowo przychylnie. Po trzytygodniowej tułaczce w piekielnych po prostu warunkach dobiliśmy do stacji rozdzielczej w Pawłodarze, skąd rozesłano nas do posiołków. Wyładowano nas przed starą rzeźnią bydła, gdzie większość rodzin mieszkała przez kilka miesięcy, ze względu na zakaz wynajmowania Polakom mieszkań wydany przez miejscowe władze właścicielom domów. Wieś nazywała się Lebiaze w Kazachstanie, pawłodarskiej *obłasti* – położona nad Irtyszem – 130 kilometrów od stacji kolejowej.

Wskutek braku pracy dla wszystkich Polaków po dwóch miesiącach przewieziono nas w obrębie tego samego rejonu w step, na sianokosy w bieskaragajskim sowchozie. Naszym lokum był szałas z siana, tzw. bałagan. Wspólnie z nami, postanie obok postania, spali traktorzyści kazachscy, brudni i zawszeni. Wraz z nami zatrudnieni byli wszyscy Polacy zamieszkali w sowchozie. Kolonia polska w Bieskaragaju liczyła około 30 rodzin polskich i dwakroć tyle ukraińskich. Przeważająca liczba rodzin to żony i dzieci policjantów, reszta – rodziny oficerskie i urzędnicze. Ukraińcy – element wiejski, na wskroś zmaterializowany i wrogo ustosunkowany do Polaków. Rodziny polskie żyte przeważnie według stopnia

inteligencji grupami, jeśli jednak chodzi o pomoc wzajemną, to żadne różnice nie odgrywały roli. Poziom moralny Polaków był na ogół zadowalający. Ukraińcy starali się być zbyt lojalni względem Sowietów, przed nami jednak nie kryli swoich germanofilskich nastrojów. Mimo to lubili nas oczerniać i opowiadać iście makabryczne historie o znęcaniu się nad nimi Polaków w kraju. Między Polakami właśnie i kłótnie wszczęły się w okresie zimowej głodówki.

Praca w sowchozie trwała bez względu na porę roku. Latem budzono nas o godzinie 4.00 i najczęściej bez śniadania pędzono do pracy. Część Polek po przejściu kursu traktorzystek, za który musiały odpłacić dwuletnią pracą w sowchozie i podpisały zmuszone głodem to zobowiązanie, pracowała na traktorach i kombajnach, reszta przy wialniach i na sianokosach. Niewyspane i głodne pracowałyśmy do obiadu, który połykałyśmy dosłownie na stojąco, popędzane przez brygadiera i goniłyśmy powrotem do wialni i traktorów. Do szałasów wracałyśmy już w nocy. Mimo 17-godzinnego dnia pracy normy nie wyrabiałyśmy. Skoszenie 18 ha dziennie na rozklekotanych traktorach było utopią. Wialnie co kilka minut psuły się i zacinały, norma siedmiu ton dziennie, za które miano nam płacić pięć rubli, pozostała tylko norma. Przeciętnie przewiewałyśmy trzy tony, więc zarabiałymy nie więcej jak dwa ruble dziennie, przy porcji chleba zmniejszonej do 500 gramów za niewypełnienie normy. W zimie pracowałyśmy przy odśnieżaniu budynków sowchozowych, traktorzystki w warsztatach, żyjąc obietnicami chlebowymi. W ciągu sześciu miesięcy – od listopada do kwietnia – nie widziałyśmy chleba, żyłyśmy otrębami i zmychem .

Nie znoszono nas. Twierdzono, że zjadamy drogi im chleb, że nie umiemy pracować. Dzieci sowieckie śpiewały za nami jakieś śpiewki z antypolskich filmów propagandowych, baby zazdrościły, mężczyźni gnali do roboty.

Szpital miejscowy był dosłownie okupowany przez Polaków. Starano się im pomóc, jednak brak środków leczniczych i odżywiania dawał się dotkliwie we znaki. Panowały na zmianę epidemie tyfusu, dyfterytu, szkarlatyny. Śmiertelność była olbrzymia: w ciągu pierwszej zimy zmarło przeszło 30 osób (Maria Dobrowolska zamarzła wskutek braku opału, osierocając 6-letniego chłopca, Wiera Rowczyk zostawiła troje dzieci, Jan Jankow, Nikitiukowa, Sierpińska, Dynus, Poźniak i inni, których nazwisk nie pamiętam.)

Jedynym podtrzymaniem były listy i paczki otrzymywane od rodziny i znajomych. Na okres zimowy łączność i korespondencja przerwały się zupełnie.



Tuż przed podpisaniem umowy polsko-sowieckiej aresztowano ponownie mego ojca. Rewizja trwała od godz. 11.00 w nocy do 9.00 rano. Szukano broni i bibuły. Najdrobniejsze świstki utonęły w teczkach milicyjnych, służąc potem jako materiał dowodowy w śledztwie. Miesiąc po ogłoszeniu amnestii ojca oswobodzono i wyjechaliśmy razem do Pawłodaru, skąd ojciec w listopadzie, a my na wiosnę wyjechaliśmy do wojska.

M.p., 4 lutego 1942 r.